

*Enzet (L. Kieszkowska).*

## UPRZEDZENIA.

(Dokończenie).

**M**iędzy innymi przesądzeniami błędnem jest bardzo i szkodliwem to, które głosi, że zwierzęta mało co rozumieją a są nam nieżyczliwe, niebezpieczne czy brutalnością czy brakiem uwagi i że człowieka ignorują.

Najlepiej mówią tu przykłady.

Co do nieżyczliwości i stronienia od człowieka, to i oprócz tego, co podania niosą, jak było (co stwierdza udomowienie tak dawne tylu stworzeń), są dowody, jakby być mogło i teraz, bo czytamy w opisach podróży i polowań w Afryce i w tych okolicach, gdzie rzadko bardzo bywają ludzie, iż zwierzęta, z mniej znanych gatunków i takie, które nigdy przyswajaniem nie były, gdy zobaczą człowieka, nie uciekają, tylko dziwią się, przypatrują ciekawie i zbliżają się powoli. Żeby też nie to, że wkrótce strzał do gromu podobny nauczy ich przerażenia, to widać, że nie stroniłyby od tego, którego pewnie mają za jakiegoś nowego swego towarzysza a doznawszy dobrego obejścia, oswoiłyby się z nim tak samo, jak i tyle innych, które człowiek przyłasić (gdy chciał) umiał. Niestety te zabiegi ludzkie nie są tu nigdy bezinteresownymi, tak zresztą, jak i w tylu rzeczach, gdzie ludzie zadają sobie pracy, by trafić do przekonania czy zaufania. Zwierzęta zrażane dotkliwie, nie mogą znać w obec człowieka innego uczucia, jak strach i z własnej tylko winy jego dziczeją te nawet, które już sama przyroda innemi całkiem obdarzyła skłonnościami. Ale i mimo doznanych złych świadczeń i obawy, to jeszcze są wskazówki, że nie ma tam tyle niechęci, jak to człowiek utrzymuje i że niejedno zwierzę wolałoby być z nami na stopie przyjaźniejszej, bo taka sarna n. p., tak trwożliwa i płoszona, to przecież gdy tylko zazna gdzieś więcej spokoju i opieki, to już zaraz ośmiela się i zawiera a jeżeliby to ochranianie jej potrwało dłużej i nie było wciąż przerywane zdradami, to naturalnie, że obawa ustąpiłaby prędko zupełnie. Z najsroźszemi zresztą stworzeniami udawało się już nieraz podziaływanie na ich naturę dowodząc, że nie tyle tu niemożliwości, tylko trudność i sposób. Lwy przecież i niedźwiedzie chowane wolno, opisywane były w dawniejszych i świeższych czasach. Niedawno w ilustracyach zagranicznych reprodukowano z fotografii jakąś damę, co z lwem swym, (którego od małego wychowała) bawi się, jakby z kotkiem na dywanie swego salonu. Wilki i lisy schwyte za młodu, dają się obłaskawić i przy dostatkiem pożywieniu i umiejętnem prowadzeniu można przemódz ich instyktą do znacznego bardzo stopnia, jak to czyta się nieraz z opisów tych, co dowiedzieć się chcieli, o ile ta sztuka jest możliwą. Słyszało się dużo razy i o niedźwiedziach, które nie złego nikomu nie czyniły i bawiły się bardzo wesoło z ludźmi i psami a tylko grzeszyły łakomstwem i po kuchni, mleczarni i pasiece gospodarowały zbyt energicznie. Kilka lat temu nawet



był w okolicznym dworze okaz taki przez czas dłuższy; miał być bardzo figlarny i komiczny i opowiadano o nim różne zabawne anegdoty. Mówią wprawdzie ogólnie, że niedźwiedzie nie zdołają nigdy wytrwać w poprawnym zachowaniu się (tak zresztą, jak się to i ich ludzkim imiennikom zdarza...) i że ciężką ich łapę, jak rękę tamtych uczuje ktoś w końcu zawsze, choćby to z żartu tylko było. Taka jest też forma w nich, że na starość stają się zawsze chmurnymi i niebezpiecznymi. Lecz nikt nie powie, czy niebываły czasem droczone po za oczami swych wychowawców? — a to nie podpada wątpliwości, gdyż drażnienie zwierząt jest u nas ulubioną zabawą wszystkich niedorostków... W niem też mają niewyczerpane pomysły i zawsze czas na ich urzeczywistnienie znaleźć potrafią. Ztąd to pochodzi, że zwierzęta tracą nietylko nabytą cywilizację, ale i wrodzone lepsze skłonności. Można zresztą tu mieć niedźwiedzia za wytłumaczonego, nietylko dlatego już, że jest niedźwiedziem i że miewa do tego dość dobre powody, ale i dlatego zwłaszcza, że objawia się to u niego aż na starość dopiero, gdy w naszym świecie nie trzeba czekać tak długo... a często i bez tak poważnych przyczyn dzieje się także i stają się niemniej niebezpiecznymi różne indywidua, które o wysokiej kulturze swojej nie wątpią ani przez chwilę.

Zwierzętom też przyznać trzeba, że nie robią się niemiłe skutkiem tylko uprzedzeń nieuzasadnionych dostatecznie, lecz na podstawie kilkakrotnych przynajmniej doświadczeń a i dają się później przekonać i uspokoić. Każdy kto miał do czynienia z końmi, przyzna, że drażliwe i znarowione zmieniają się całkiem, gdy przejdą w inne ręce, jak i że pierwaj spokojne, znarowić najzupełniej można. Znam dobrze (u siebie z bliska obserwowowany) ciekawy w tym kierunku przykład, który jako typowy wart jest zacytowania.

Koń bardzo rasowy i wartościowy (ogier „Josz“, który w księgach rodowodowych z przed dziesięciu lat miał być zapisany) sprzedany nam został za minimalną cenę, byle się go pozbyć, gdyż literalnie rozbijał ludzi i rzucał się czasem z furją niewidzianą. Bił też nogami o ściany klatki, która często na nowo musiała być opolstrowaną i gryzł ze złości żłób, uprząż i każdego a nawet i siebie samego kasał aż do krwi. Tylko przy zachowaniu największej ostrożności i przy pomocy specjalnych przyrządów można go było (i to nie zawsze) osiodłać. Nakładano mu także wtedy na cały pysk rodzaj blaszanej maski, a gdy go przeprowadzano, to było to widowisko niezwykle, bo takie wyprawiał dziwne ruchy i całe figury kardyłowe, jakby był naprawdę oszalały. Nie dawał przytem wcale kierować sobą lub zależało to od dnia i kaprysu. Czasem stał na miejscu, lub cofał się w tył nieraz przez godzinę, obchodząc w ten sposób cały dziedziniec kilkakrotnie. Czasem znów wierzgał bez przerwy jak wściekły, aż spieniony nie umęczył się do upadłego. Szczególnie nie znosił widoku ludzi w czarnym ubraniu (i nie bez powodu.) Rzeczywiście biedne stworzenie odchodziło czasem od zmysłów, bo sposoby, jakich nań używano, były barbarzyńskie; pierwaj przechodził przez dłuższy czas bardzo bolesną operację wypalania, która go tak zdenerwowała i od tego czasu każde zbliżenie się człowieka po miejsku ubranego lub nakładanie owej maski (która tamowała mu



oddech) napełniały go zaraz niepokojem, jeśli nie rozpaczą i doprowadzało do takiego szaleństwa. Ten sam koń jednak po kilku miesiącach łagodnego obchodzenia się z nim i gdy mu odjęto to wszystko, co go dręczyło, uspokoił się do nie poznania i był (przy tym samym człowieku, który umiał wzbudzić jego ufność) całkiem normalnym i pożytecznym przez lat parę. A gdy sprzedany został komuś innemu, gdzie widać nie miano tyle cierpliwości, powróciły te same objawy i wtedy zastrzelono go... jako konia nie do użycia.

Przytaczam to zdarzenie, gdyż choć dużo bywa podobnych wypadków, to nie wchodzenie w przyczyny jednakie jest wszędzie, złe traktowanie i strach nerwowy przed niem wywołują zawsze podobne objawy...

\* \* \*

Co do zarzutu, że zwierzętom nie można nigdy zawierzyć i że nie mają żadnej uwagi, więc że przez swe nierozróżnianie są zawsze niebezpiecznymi, to choć jest w tem wiele prawdy i potrzebnej ostrożności, to znajduje się też i dość przesady, niezajomości natur i uprzedzenia a zwłaszcza nie do wszystkich zastosować się to daje, bo i osobniki same różnią się bardzo między sobą zdolnością zauważania, dobrocią i nienerwowością i niektóre rodzaje zwierząt istotnie mniejszy nierównie posiadają stopień inteligencji. O koniach i psach szczególnie powiedzieć tego tak ogólnikowo nie można. Co do uwagi najpierwej, psy np. nie częściej wcale od człowieka przewracają i tłuką naczynia. Owszem nieraz z widoczną ostrożnością obchodzą się z miską lub garnkiem pełnym mleka, a pokojowce wskakujący tak często do mieszkania przez małe okienka, czynią to tak zgrabnie, że nie tylko szyby zostają całe, ale i przedmioty stojące na oknie nieporuszone. Niektóre charty umieją wyciągnąć z półek i szaf, co im potrzeba, unikając hałasu i potracania szkła i porcelany. W zapasach zaś młodzieży, pomiędzy sobą (choć czynią to niby tak zajadle), to do podziwienia jest nawet, że nieuszkodzą sobie oczu, więc omijając je chyba z wielką uwagą, zachowują granice żartu. Tak samo, gdy się bawi pies z człowiekiem, to nawet młody szczeniak mimo, że kąsa za palec, lecz równocześnie patrzy w oczy i słucha głosu, miarkując dość umiejętnie stopień naciskania swymi tak ostrymi, jak szpilki ząbkami. Toż samo mają i oswojone wieiórki, które już z natury tak są skłonne do gryzienia, zachowują taką względność, dowodzącą koniecznej baczności i pamięci. Koń zaś, jak to już podnoszono nieraz, stara się najwyraźniej nie nastąpić kopytami na człowieka leżącego mu na drodze i tak na psa, czy kota chowanego razem z nim w stajni. Krowa czy kłacz obca uważa podobnie na małe, nowo narodzone, leżące obok. Parobcy kładą się nieraz pod żłobem, czy zaraz przy koniach a bywa to bardzo nieostrożnie, bo w stanie nietrzeźwym. Na pastwisku zaś śpią zawsze i w noc ciemną pośród stada koni, czy bydła a nie znam wypadku, aby rozbiegane nawet konie nie zauważyły ich i pokaleczyły. Na polach bitw znowu (według licznych opisów), kiedy człowiek zapomina się zupełnie i traci wszelkie uczucie



ludzkości, koń, sam pędzący, omija i przeskakuje ile możliwości ciała ludzkie i niejeden zawdzięcza życie tej jego uwadze. Jeśli zaś trątuje bez rozróżniania, to podczas wielkiego natłoku tylko lub gdy jest pod komendą jeźdźca.

Niezaprzeczanem jest, że zwierzęta, nie wyjmując ptaków, poznają tych, którzy są dla nich dobrymi, a nieraz koń a zwłaszcza pies najlepszy dla takich, nieprzystępnym jest całkiem dla innych, co okazuje, że pamięta wybornie dawne, nawet bardzo i jednorazowe zajście. Nie można więc powiedzieć, aby wszystkie zwierzęta pozbawione były zmysłu uwagi i pewnej delikatności w obec drugich, czy ludzi, a jeżeli liczne są i w tej regule wyjątki, to nie sprawdzamy tego, co je tego nauczyło a gdybyśmy wiedzieli, to może nie dziwilibyśmy się temu tak dalece. Lecz my nie wchodziliśmy dotąd w tak skrupulatne rozsądy, a za to przesady, jako wyroki gotowe, trzymają się nas uparcie. Zawsze też tą samą tylko trwogą (która właśnie tak źle na nas działa) posługujemy się w edukacji i służbowych z nimi stosunkach a zdenerwowawszy je i znarowiwszy tym sposobem do ostateczności, opowiadamy potem dziwne historie o złośliwości, złej naturze i zupełnej niepoczytalności zwierzęcej i tak fałszywych teorii, uczymy swoje dzieci, zamiast wytłumaczyć im, o ile i z jakiej przyczyny obawiać się zwierząt trzeba.

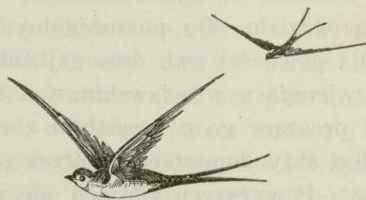
\* \* \*

Kompletując szereg uprzedzeń, trzeba dodać jeszcze, że nie tylko niesłuszne są nasze sądy co do stron złych, ale i co do dobrych nie więcej jest sprawiedliwości.

Byłoby zaś niewątpliwie z korzyścią naszą, abyśmy tu znali i przyznali co jest, bez przesad żadnych i uprzykszań, ale i bez ujmowań, tylko prawdę samą, tak jak wiedzieć o niej mogą ci tylko, co z bliska i długo przypatrywali się życiu w naturze. Poznając bowiem te zapoznane lepsze strony, dowiedzianoby się, że światu temu nie obce są i pewne cnoty także, co ująćby mogło nieco podstaw tej zbytniej chępliwości ze swoich, która tak jest człowiekowi zwykłą, że choćby i nie chwalił się przed nikim, to jeszcze w duchu czuje się być ogromnie zadowolonym i wyższym nad innych, gdy tylko spełni bodaj jaki uczynek najprostszej powinności...

Nadmienię tylko dla przykładu tę potęgę owego najmniej egoistycznego z uczuć, które i tam robi cuda. Bo jak to zadziwiającem jest nieraz to narażanie się matek tamtych, gdy wraz z macierzyństwem (niebezpieczeństw i trudów tyłu pełnem) wstępuje w każdą duch jakiś heroiczny i słaba a najtrwożliwsza wczoraj, staje się odważną i straszną nawet wobec silniejszego o wiele od siebie wroga. Gdy zaś tyle się mówi o dobroczynności człowieczej, to powiem, że przy niedostatku tamtych, to jak grosz wdowi policzonem im być podwójne winno to ich zdarzające się przecież często przygarywanie obcych sierót i udzielanie im własnego mleka a z tą samą poczciwą troskliwością dla przybranego, jak i dla swego własnego dziecka. Co do rozsądku zaś, o którym bardzo dużo powiedziećby się dało,

to miewają też i zwierzęta w wysokim czasem stopniu rozumienie wspólności interesu i nieegoistyczną solidarność pomiędzy żyjącymi gromadnie rodzinami, gdzie dbałość o całość i obronę wspólną bywa tak wybitną. Kwestyi wdzięczności wolę już nie tykać... Lecz mimo to każdy, według smacznej pieczeni głównie, poszukuje i ceni wyżej zwierzęta a w ich strony wewnętrzne nie wchodzi. Może kiedyś będzie inaczej, ale człowiekowi widać wieków potrzeba zawsze na takie właśnie co najprostsze odkrycia. Kto wie, czy nie prędzej znajdą ludzie drogę na księżyc, lecz do inteligencji i uczuć leżących tuż obok w duszach zwierzęcych i które z oczu ich wyzierają, nie mogą trafić, gdy zagadnienie to mają przed sobą ciągle i od początku świata. Zamiast zaś poznania i przyznania wielu rzeczy, to natomiast odmawianiem im wszelkiej duszy, za szeroki stworzyli mur graniczny pomiędzy sobą a nimi; a nie tyle to dla poszanowania tego pierwiastka (bo z tym obchodzą się dość bezceremonialnie gdzieindziej), ile ze zwykłego tylko zarozumienia. Przykro to powiedzieć, ale trzeba, bo tak jest. Znachodzili się już zresztą wiele razy tacy i to z tych wyższych właśnie duchem, którzy zaczęli już mówić coś o duszy zwierzęcej i rozpisywali się już nawet o niej poważnie ale to nie doszło dalej, jak do tych sfer, do jakich oni sami i małe kółko czytelników ich należą. Ogół nie wie nawet o tem i pozostaje przy swych utartych mniemaniach. O tyle rzeczy ludziom troszczyć się trzeba, że na dusze wogóle czasu już zwykle nie starcza... Ale i nie żądając tyle, nie dziwiąc się nawet, że uogólnić się teraz tak szeroko trudno i wiedząc, że trzeba do tego staranniejszego przygotowania gruntu (zbyt teraz innymi wpływami przesyconego), to jeszcze przyznać należy, że poczuć ludzkich tylko, samych ludzkich prawdziwie, jest przecież między nami za mało! A czy to powiedzieć, że już ich za mało, czy, że jeszcze za mało, ale, że idzie do tego, to problem inny, lecz łączący się z tym ściśle i nie małej jest doniosłości.



Badanie przyrody nauczyło nas godzić się z myślą, że mięsny nasz, nerwy nasz, mózg nasz — nie różnią się specyficznie od podobnych organów zwierząt, że zwierzęta odczuwają razy im zadawane, mają namiętności podobne do naszych, objawiają przywiązanie i nienawiść, nawet pewne poczucie obowiązku, kochają dzieci swe, karmią je chętniej, niż my, piersią swoją. My zaś zadajemy im męczarnie i śmierć, odbieramy dzieci od matek, zabijamy je i żywimy się mlekiem, które dla nich, nie dla nas, natura przeznacza.

*Dr Józef Polak.*